

# O EMIGRACJI I POLONII

**ZE SŁAWOMIREM CENCKIEWICZEM  
I JANUSZEM WRÓBLEM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

**B.P.** – Proszę panów o krótką charakterystykę środowisk Polaków mieszkających w 1939 r. poza Polską.

**S.C.** – Przed wrześniem 1939 r. Polacy zamieszkiwali na wszystkich kontynentach. Ówczesnych „zagranicznych” Polaków można podzielić na dwie grupy: na tych tworzących skupiska autochtoniczne (w Niemczech, Związku Sowieckim, Rumunii czy na Litwie) oraz na tak zwane wychodźstwo europejskie (Francja, Belgia czy Szwajcaria) i zamorskie (USA, Brazylia, Południowa Afryka czy Australia). Rozsiani po świecie Polacy byli zróżnicowani pod względem społecznym, materialnym i politycznym. Na przykład Polonię amerykańską tworzyła przede wszystkim tak zwana emigracja zarobkowa, a więc głównie robotnicy. Nieprzypadkowo życie polonijne w Stanach koncentrowało się wokół wielkich centrów przemysłowych – w Filadelfii, Detroit, Nowym Jorku czy Chicago. W sensie kulturowym i politycznym amerykańscy Polacy byli tradycjonalistami – byli katolikami, integrowali się wokół polskich parafii i organizacji o charakterze narodowym. W okresie międzywojennym silne tu były tradycje „hallerowskie”, związane z czynem zbrojnym Polonii amerykańskiej w czasie pierwszej wojny światowej. Nieprzypadkowo więc wielu liderów polonijnych określało swoje poglądy mianem „endeckich”.

**B.P.** – Jak wyglądała działalność organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych?

**S.C.** – Pamiętamy, że słabością Polonusów w Stanach był brak inteligencji, a więc także swego rodzaju kadry przywódczej. Dochodziły do tego silne procesy asymilacyjne, którym sprzyjały władze amerykańskie, a nawet hierarchia Kościoła katolickiego. To wszystko dezintegrowało Polonię, choć trzeba przyznać, że dzięki pracy polskich księży, działalności organizacji weteranów i czołowych organizacji polonijnych – Związku Narodowego Polskiego i Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego – kryzys ten udało się do pewnego stopnia przezwyciężyć. Dodać także należy, że po 1926 r. władze w Warszawie z powodzeniem ingerowały w życie wewnętrzne środowisk polonijnych, w tym także organizacji Polaków w Stanach Zjednoczonych. Chęć podporządkowania sobie diaspory przez „kraje macierzyste” była zresztą nie tylko specyfiką polską.

**B.P.** – Jak środowiska polonijne zareagowały na wiadomość o hitlerowskiej napaści na Polskę?

**S.C.** – Praktycznie ograniczyły się do protestów, tworzenia Komitetów Ratunkowych, organizacji zbiórek i składek. Myślano wprawdzie o organizacji armii na wzór tej z okresu pierwszej wojny światowej, ale chociażby z powodu nieprzystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny jesienią 1939 r. było to niemożliwe. Koncepcja budowy armii polskiej w Ameryce odżyła po ataku japońskim na Pearl Harbor. Istnieją nawet relacje świadczące o tym, że na przełomie 1941/1942 r. z inicjatywą taką wychodzili amerykańscy wojskowi. Jeśli byłaby to prawda, to pozostaje pytanie, dlaczego zakończyło się to kompletnym fiaskiem.

**J.W.** – Faktem jest, że w 1939 r. Polonia amerykańska nie przysłała Polsce z tak wszechstronną pomocą jak w okresie pierwszej wojny światowej, kiedy to w szeregi utworzonej we Francji armii gen. Józefa Hallera wstąpiło 20 tys. ochotników z USA. Ci świetnie wyszkoleni i uzbrojeni żołnierze później znaleźli się w Polsce i dzielnie walczyli z bolszewikami i Ukraińcami. Był to autentyczny zbrojny wkład Polonii amerykańskiej w walkę o niepodległość kraju. Trzeba zapytać, dlaczego nie powtórzyło się to w latach drugiej wojny światowej. Częściowo było to skutkiem zadrażnień na linii kraj–Polonia amerykańska. „Światopol” (Światowy Związek Polaków z Zagranicy), kontrolowany przez władze polskie, starał się sterować poczynaniami całej Polonii na świecie, a Polonia amerykańska nie chciała uznać jego zwierzchności.

Ważna była też kwestia potraktowania przez II Rzeczpospolitą weteranów, którzy wrócili do Stanów Zjednoczonych. Nie załatwiono odpowiednio sprawy odpraw, emerytur, odznaczeń i to wywołało rozczarowanie. Doszły do tego niepowodzenia ekonomiczne polonijnych inwestorów w Polsce. W efekcie, gdy wybuchła druga wojna światowa, Polacy w Ameryce udzielili pomocy „staremu krajowi”, ale miała ona przede wszystkim charakter polityczny i finansowy, nie powiodły się natomiast próby rekrutacji do Polskich Sił Zbrojnych. Pamiętajmy, że do grudnia 1941 r. Stany Zjednoczone były formalnie krajem neutralnym, a rząd amerykański nie zezwalał na udział swoich obywateli w walce z Niemcami pod obcymi sztandarami.

### **B.P. – Dlaczego władze przywiązywały taką wagę do działalności „Światopolu”?**

**S.C.** – „Światopol” powstał w 1929 r., jednak idea powołania jednej organizacji polonijnej dojrzewała od początku lat dwudziestych. Chodziło o zintegrowanie środowisk polonijnych wokół tych samych celów, rzecz jasna z zachowaniem specyfiki każdej z grup. W okresie tworzenia „Światopolu” najważniejszą kwestią było powstrzymanie tak zwanej ofensywy mniejszościowej Niemiec. Niemcy doprowadziły do perfekcji relacje między macierzą a diasporą, dając w ten sposób przykład pozostałym państwom. Emigranci niemieccy stali się dla Berlina wygodnym instrumentem w realizacji *Weltpolitik*. Mimo wszystkich różnic z doświadczeń niemieckich korzystano w Europie, czyniły to także władze II Rzeczpospolitej,



a po wojnie do pewnego stopnia także PRL. W polityce zagranicznej jest przynajmniej kilka elementów stałych – interesy polityczne, wywiadowcze, gospodarcze. Skupiska polonijne okazywały się więc niezmiernie pomocne zarówno dla rządów przedwojennych, jak i powojennych.

### **B.P. – Czy Polacy na Wschodzie też mieli jakąś rolę do spełnienia?**

**J.W.** – Tam sytuacja była diametralnie inna. Polonia we Francji czy Stanach Zjednoczonych miała możliwości wyrażania swoich interesów, zakładania stowarzyszeń społeczno-kulturalnych, instytucji gospodarczych, nawet partii politycznych. Sytuacja na Wschodzie wyglądała inaczej i dlatego rząd polski miał niewielki wpływ na położenie zamieszkałych tam rodaków. Normalne życie polityczne i kulturalne Polaków w Związku Sowieckim było niemożliwe, chociaż formalnie gwarantował im to traktat ryski z 1921 r. Mogli funkcjonować tylko w ramach istniejących struktur, czyli w zasadzie w partii komunistycznej i jej przybudówkach. Z jednej strony Kreml sam inicjował pewne eksperymenty w polityce narodowościowej, czego przykładem były autonomiczne „polskie” rejony narodowościowe na Ukrainie i Białorusi (tak zwana Marchlewszczyzna w okręgu wołyńskim powstała w 1925 r. i Dzierżyńszczyzna na Białorusi utworzona w 1932 r.), a z drugiej prześladował polskich katolików, czego przykładem było aresztowanie i proces arcybiskupa Jana Cieplaka. Mniej więcej od 1934 r. polityka sowiecka wobec Polaków ma już wyłącznie represyjny charakter. Zaczęto likwidować autonomiczne rejony, w 1936 r. rozpoczęto wywózki ludności polskiej na wschód na wielką skalę, głównie do Kazachstanu, co wiązało się z przymusową kolektywizacją.

### **B.P. – Jak wyglądała sytuacja Polaków na Litwie i w innych krajach bałtyckich?**

**J.W.** – Inaczej wyglądała sytuacja Polaków w państwach bałtyckich, zwłaszcza na Łotwie, gdzie mniejszość polska liczyła około 60 tys. osób i stanowiła zwarte skupisko w dawnych Inflantach Polskich (Łatgalii). Na Litwie Polaków było około 200 tys., niewielka mniejszość polska mieszkala również w Estonii. Ponieważ stosunki polsko-łotewskie przez cały okres międzywojenny były dobre, więc i sytuacja mniejszości polskiej na Łotwie była stosunkowo dobra, ciągle trwała też emigracja polska, głównie sezonowa. Dochodziło jednak do tarć w związku z reformą rolną, wprowadzoną w krajach bałtyckich na początku lat dwudziestych, która uderzyła w wielką własność ziemską, także polską. Republiki te były w przeważającej większości chłopskie, zatem reforma rozwiązywała nie tylko problem agrarny, ale i polityczny, stając się środkiem umacniania tożsamości narodowej tych krajów.

**S.C.** – Poza Związkiem Sowieckim bodaj najtragicznieszka była sytuacja Polaków na Litwie. Brak stosunków dyplomatycznych między Polską

Wykaz sierot w Suggolkinu les-punkcie  
Kotłowodckiej obci.  
Babil'skij rejonu  
Magim'skogo zol. zolnitsa

30133

D.

<u>Kocemba Stefan</u> lat 16		Ojciec zabity w Breslau, matka, brat, siostra umarli w 1940 r.
1.	<u>Hrzyszcz Amela</u> 18 lat	Ojciec - Stanisław Hrzyszcz i matka Piotr Hrzyszcz 19 - Anna Hrzyszcz umarli w 1941 r.
✓	<u>Antonii</u> - " - 9 - "	Brat starszy - Młodystaw - prokarniel i miobiszy - Stefan Hrzyszczowie
✓	<u>Promualot</u> - " - 6 - "	Wyseli jako ochotnicy do Hojsk polskiego.
Ojciec - Stanisław		
2.	<u>Dyomunt Baran</u> lat 7	rodzina skiaologiczna sio z szesć sioł 0 sol - w 1940 - 41 - odumarli w szesć.
3.	<u>Stanisława Kucharska</u> lat 16	Ojciec i matka odumarli. Hojskarska siostra Hrysty na Kucharska 1941 r. powia jako ochotnica do hojsk polskiego.
✓	<u>Polizława</u> - " - " - 9	
4.	<u>Motowideiko Staniam</u> - 20	Ojciec - Ludwik Motowideiko przy wyhożeniu w 1939 r. - rodzinie był w domu; matka w 1940 r.
✓	" - " - Bolesław - 16	
✓	" - " - Helena - 14	
✓	" - " - Młodystaw - 7	Starszy brat Tomasz Motowideiko lat 18 posiada jako ochotnik.
5.	<u>Hrzekowska Maria</u> lat 18	Ojciec powstał pod okupacją niemiecką, matka Hozekowska Hrzekowska odumarla w 1940 r.
✓	" - " - Antoni - 11	
✓	" - " - Stanisław - 8	
Ojciec Kazimierz		
6.	<u>Kowalczyk Janina</u> lat 19	Ojciec Aleksander i matka Jozefa Kowalczykowie umarli w 1940 r.
✓	" - " - Jan - 15	

Wykaz sierot (Hoover Institution, Ambasada RP w ZSRR, box 25)

a Litwą przez prawie cały okres międzywojenny sprzyjał represyjnej polityce władz kowieńskich wobec Polaków. Problem dotyczył zagwarantowania praw zupełnie podstawowych – polskiego szkolnictwa, dostępu do polskiej książki, swobód językowych, kulturalnych i religijnych.

### **B.P. – Powróćmy do września 1939 r. Klęska wrześniowa doprowadziła do niespotykanych dotychczas migracji Polaków.**

**J.W.** – Wraz z wybuchem drugiej wojny światowej rozpoczęły się przemieszczenia ludności na gigantyczną skalę. Nie było to sprawą przypadku czy okoliczności, które stwarza każda wojna. Oba totalitarne mocarstwa, które zaatakowały Rzeczpospolitą – Trzecia Rzesza i Związek Sowiecki – od dawna przygotowywały się do masowych przesiedleń. W Niemczech prowadzono na dużą skalę badania demograficzne, z których wyciągano wnioski, że wyludniającym się prowincjom wschodnim Rzeszy grozi zalew ze strony silnego biologicznie narodu polskiego. Tym naturalnym tendencjom zamierzano zapobiec, dokonując masowych akcji wysiedleńczo-kolonizacyjnych oraz eksterminacji ludności żydowskiej i polskiej. Z kolei w Związku Sowieckim od dawna ludzi traktowano jako jeden z elementów systemu państwowego, którym można dowolnie manipulować. Przymusowe przesiedlenia zarówno z przyczyn politycznych, jak i ekonomicznych były praktykowane od pierwszych dni władzy radzieckiej. Układy sowiecko-niemieckie z sierpnia i września 1939 r. dotyczyły również wymiany ludności. Z sowieckiej strefy interesów miała być ewakuowana ludność niemiecka, z terytoriów opanowanych przez Niemcy – ludność ukraińska i białoruska. Hitler już w 1940 r. mógł rozpocząć wielką akcję wysiedlania ludności polskiej z Wielkopolski, Pomorza i Łódzkiego. Na miejsce deportowanych do Generalnego Gubernatorstwa i wywiezionych na przymusowe roboty do Niemiec przybywali Niemcy z krajów bałtyckich, Wołynia i Besarabii. Stalin zatem ułatwił Hitlerowi realizację jego zbrodniczych koncepcji polityki narodowościowej.

**S.C.** – Po przegranej wojnie obronnej w niewoli niemieckiej znalazło się około pół miliona Polaków, w tym 19 tys. oficerów. Według źródeł rosyjskich, liczba jeńców polskich wziętych do niewoli przez Sowieków była porównywalna – odpowiednio ponad 450 tys. jeńców, w tym niecałe 19 tys. oficerów WP. Co jakiś czas wyliczenia te podlegają jednak weryfikacjom. W tym samym czasie na terenie Rumunii, Węgier, Litwy, Łotwy i Szwecji wraz z władzami RP internowano ponad 80 tys. żołnierzy, w tym około 10 tys. oficerów. Ich podstawowym celem było przedostać się na Zachód, do Francji, gdzie powstał rząd gen. Władysława Sikorskiego, który niemal od razu przystąpił do odbudowy armii polskiej.

**B.P.** – Wojna toczy się dalej. Paradoksalnie, kolejny jej obrót, to znaczy napaść Niemiec na Związek Sowiecki, stworzył perspektywę wyzwolenia tym Polakom, którzy wcześniej stali się ofiarami represji sowieckich.

**J.W.** – Aby to zrozumieć, należy wrócić do lat 1939–1941. Od lutego 1940 r. do czerwca 1941 r. przeprowadzono kilka wielkich akcji deportacyjnych, trwały też wywózki indywidualne. Do dzisiaj nie wiemy, ilu Polaków po 1939 r. wywieziono w głąb ZSRR. Prof. Albin Głowacki, który zbadał sowieckie dokumenty, utrzymuje, że było ich około 325 tys. Emigracyjne szacunki, robione w czasie wojny i tuż po jej zakończeniu, mówią o tym, że deportowano od 800 tys. nawet do półtora miliona.

### **B.P.** – Od działaczy polskich w Kazachstanie usłyszałam liczbę dwa i pół miliona.

**J.W.** – Rozstrzygnięcie sporu będzie możliwe, gdy skonfrontuje się wszystkie źródła – nie tylko sprawozdania urzędowe władz sowieckich, ale również dokumentację polskich delegatur Ambasady RP w Związku Sowieckim, przechowywaną po wojnie w kalifornijskim Instytucie Hoovera. Bliższe prawdy są chyba jednak nowsze wyniki badań, oparte na danych z archiwów postsowieckich.

### **B.P.** – Jak doszło do uwolnienia zesańców?

**J.W.** – Do czerwca 1941 r. nie było żadnych oficjalnych kontaktów polsko-sowieckich. Nie powiodła się próba utworzenia przez Sikorskiego biura przy ambasadzie brytyjskiej w Moskwie. Sytuacja oczywiście zmieniła się po 22 czerwca 1941 r., kiedy Niemcy napadły na ZSRR. Doszło do rozmów dyplomatycznych i zawarcia 30 lipca układu Sikorski–Majski. Efektem tej umowy była tak zwana amnestia. Jej formuła była dosyć dziwaczna, bo przecież obywatele polscy nie byli przestępcami. Zaczęto formować polskie wojsko pod wodzą gen. Władysława Andersa. Niezależnie od tego pojawił się problem wielotysięcznych rzesz ludności cywilnej, głównie kobiet, starców i dzieci.

### **B.P.** – To był skomplikowany problem o charakterze dyplomatycznym, politycznym i logistycznym. Jak go rozwiązano?

**J.W.** – Była ewakuacja wiosenna, marzec–kwiecień 1942 r. i letnia, sierpień–wrzesień 1942 r. Sprawa ewakuacji pojawiała się w rozmowach między polskim rządem emigracyjnym a Rosjanami już wcześniej. Chodziło między innymi o to, że Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie cierpiały na brak żołnierzy, przede wszystkim szeregowców i podoficerów. Uważano, że Polacy ze Związku Sowieckiego mogą dostarczyć rekrutów. Rosjanie nie chcieli się na to zgodzić. Armia polska pod dowództwem Andersa miała zostać, by walczyć na froncie wschodnim. Najpierw więc chodziło o wyprowadzenie tylko kilku tysięcy ludzi. Rosjanie w końcu zgodzili się na ewakuowanie części żołnierzy, a potem, na skutek pogarszania się stosunków polsko-rosyjskich – całej armii. Przy okazji pojawiła się sprawa wyjazdu ludności cywilnej. Rosjanie godzili się tylko na ewa-



kuację rodzin wojskowych. Strona polska potraktowała to jako pojemną formułę: uwzględniła więc nie tylko osoby najbliższe, ale również krewnych żołnierzy, którzy znajdowali się w obozach jenieckich, i rodziny wszystkich polskich wojskowych, gdziekolwiek się oni znajdowali. Dochodziło też do licznych sporów w kwestii żydowskiej. Rosjanie i część strony polskiej utrzymywała, że Żydzi tej ewakuacji nie powinni podlegać, niemniej kilka tysięcy Żydów mogło wtedy wyjechać.

### **B.P. – Jak wyglądała sytuacja ludności cywilnej?**

**J.W.** – Z ogólnej liczby około 115 tys. ewakuowanych prawie 40 tys. stanowiła ludność cywilna. Ci ludzie zostali wyrwani z piekła. Do tej pory przebywali w sowieckiej Azji Centralnej. W 1942 r. doszło tam do katastrofy humanitarnej – umierano z powodu chorób zakaźnych, tyfusu, malarii, straszliwego głodu. Według danych Ambasady RP tylko od początku lutego do kwietnia 1942 r. na 27 tys. obywateli polskich znajdujących się w *obłasti* samarkandzkiej zmarło z głodu i chorób ponad 1600 osób. Szybka ewakuacja była jedyną szansą ocalenia tych ludzi. Ludzie zabierali się z transportami wojskowymi i kolejną jechali do Krasnowodka. Tam była baza, gdzie przygotowywano dalszy wyjazd, załatwiano formalności, odbierano sowieckie dokumenty i pieniądze. Ludzie na sowieckich statkach płynęli do portu Pahlewi w Iranie, gdzie otworzono duże obozy przejściowe. Stamtąd w ciągu kilku dni wywożono ich do Teheranu, gdzie były już stałe, duże osiedla pod namiotami, w hangarach i niewykończonych halach fabrycznych. W czasie ewakuacji ludzie często umierali, mimo że starano się zapewnić im jak najlepsze warunki. Na brzegu perskim były zorganizowane szpitale, dostarczano pożywienie, od razu zmieniały się warunki życiowe. Zadbali o to Anglicy, ale i Persowie mieli swój duży wkład.

### **B.P. – Kto to finansował?**

**J.W.** – W głównej mierze Anglicy, którzy stworzyli organizację do spraw pomocy uchodźcom (Middle East Relief and Refugee Administration). Koszty utrzymania uchodźców były pokrywane z kredytów angielskich udzielanych rządowi polskiemu do spłaty po wojnie.

### **B.P. – Czy spłata ta została wyegzekwowana?**

**J.W.** – Polski rząd na uchodźstwie nie mógł oddać tych pieniędzy, gdyż do kraju nie powrócił. Ta sprawa wypłynęła ponownie w rozmowach między Anglikami a Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej. Anglicy chcieli, żeby część złota z Banku Polskiego ewakuowanego w 1939 r. trafiła do nich w ramach tych rozliczeń. Rząd polski argumentował, że Polska jest tak biednym krajem, iż nie jest w stanie spłacić długu. Ostatecznie Brytyjczykom wypłacono tylko 3 mln funtów w złocie, chociaż

ogólna kwota kredytów udzielonych polskiemu rządowi w Londynie na cele cywilne przekroczyła 30 mln funtów. Spłatę reszty umorzono lub rozłożono na 15 lat.

### **B.P. – Co później działo się z cywilami?**

**J.W.** – Rok 1942 to przełomowy okres wojny. Niemcy wchodzą na Kaukaz, idą na Stalingrad, w Afryce atakuje Rommel. Alianci zachodni nie mieli zbyt dużego pola manewru, a jednak – i to trzeba docenić – w tych trudnych warunkach starali się, żeby ta ludność miała w miarę znośne warunki życia. W Iranie było bardzo trudno, między innymi z powodu niesprzyjającego, gorącego klimatu. Trzeba było Polaków ewakuować gdzieś dalej. Ostatecznie około 20 tys. popłynęło do Afryki, głównie do posiadłości brytyjskich – do Tanganiki, Ugandy, Rodezji Południowej i Północnej, Kenii i częściowo do Unii Południowej Afryki. Utworzono kilkanaście obozów dla uchodźców. Zapewniono w nich opiekę lekarską, wyżywienie, nie musieli pracować, chociaż starano się ich jakoś zająć. Administracje obozowe podlegały delegaturom Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Z pieniędzy przekazywanych przez Brytyjczyków opłacono koszty utrzymania obozów. Rozwinięto na dużą skalę szkolnictwo, prowadzono w miarę możliwości działalność kulturalną. Uchodźcy mogli przeżyć w obozach całą wojnę w zupełnie przyzwoitych warunkach. Część została w Teheranie i innych miejscowościach Iranu. Dzieci znalazły się w Isfahanie, gdzie powstały ośrodki szkolne, część była w Ahwazie, nad Zatoką Perską. Ośrodek irański liczący ogółem kilka tysięcy ludzi przetrwał do 1945 r. Powstało tam kilka bardzo cennych inicjatyw, między innymi utworzono instytucję naukową o nazwie Towarzystwo Studiów Irańskich, w której działali znani profesorowie: Stanisław Kościatkowski, Zygmunt Klemensiewicz i Stanisław Swianiewicz. Prowadzono badania nad kulturą i historią Persji. W Teheranie wydawano periodyk „Studia Irańskie”. W Persji powstały komórki PPS, ugrupowania narodowe, piłsudczykowski, toczono ostre spory polityczne. Rozwinęła się prasa polska. We wszystkich krajach, które przyjęły uchodźców, były polskie czasopisma, a nawet polskojęzyczne programy radiowe. Polacy ewakuowani z ZSRR znaleźli się też między innymi w Indiach Brytyjskich i Nowej Zelandii. Za zgodą gen. Andersa w Palestynie została część polskich oficerów pochodzenia żydowskiego. Około 1500 osób skierowano do osiedla Santa Rosa w środkowym Meksyku. Ważnym ośrodkiem polskim był też Bejrut – stolica Libanu.

### **B.P. – Czy ci ludzie zostali tam po wojnie?**

**J.W.** – Na ogół chcieli wyjeżdżać, bo te kraje były biedne, a oni sami nie bardzo mieli możliwości startu. Przeważali wśród nich niezamożni chłopcy





z Kresów, bez kwalifikacji, bez znajomości języka. Nie uczono się angielskiego, ponieważ uważano, że to jest okres przejściowy. Proces emigracji Polaków z obozów uchodźców do bogatych krajów Zachodu, głównie Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanady, Australii, Francji, a także Argentyny, był trudny i trwał długo, aż do początków lat pięćdziesiątych.

**B.P. – Utrwała się nowy podział Europy i podział Polaków, na tych, którzy są w nowej Polsce, i tych, którzy są na emigracji. To jest podział przestrzenny i polityczny.**

**S.C. –** Podział ten był dość czytelny dla znacznej części polskiego wychodźstwa już w 1943 r. – w przełomowym momencie wojny. Wystarczy sięgnąć do ówczesnej publicystyki Ignacego Matuszewskiego, Stanisława Mackiewicza czy dzienników Tadeusza Katelbacha, by się przekonać, iż nie mieli oni złudzeń co do tego, że niebawem Polska znajdzie się w objęciach Stalina, który nie dość, że ją podbije, to w dodatku zaanektuje Kresy Wschodnie. Decyzje podjęte przez mocarstwa podczas konferencji w Moskwie, Teheranie czy Jaltcie były dla nich tylko przypieczeniem klęski, której początek stanowiły zwycięstwa Armii Czerwonej pod Stalingradem i Kurskiem. Charakterystyczne, że dla środowisk piłsudczykowskich w Stanach Zjednoczonych, a po części także w Londynie, przełomem jest nie tyle tragiczna śmierć Sikorskiego, ile właśnie sukcesy Armii Czerwonej i październikowa konferencja moskiewska. Nie chcę przez to powiedzieć, że był to pogląd dominujący, niemniej jednak znaczna część wychodźstwa w ten sposób myślała.

**B.P. – Jak można scharakteryzować poglądy Polaków za granicą na nowy ład w Polsce i Europie?**

**S.C. –** W pierwszych latach po wojnie dominowały trzy orientacje. Pierwszą – tak zwaną realistyczną – uosabiał Mikołajczyk. Jej zwolennicy twierdzili, iż idea legalizmu i pozostania na wygnaniu zbankrutowała, trzeba aktywnie włączyć się w życie polityczne i społeczne kraju, próbując w ten sposób powstrzymać proces sowietyzacji Polski. Drugą – tak zwaną legalistyczną – tworzyli „niezłomni” wraz ze wszystkimi instytucjami „państwa na wygnaniu” (prezydent, rząd, wojsko). Liczyli oni na globalny konflikt między Wolnym Światem a Związkiem Sowieckim. I wreszcie orientacja „zdroworozsądkowa”, którą praktycznie reprezentowało środowisko „Kultury” paryskiej. Pozostając na wygnaniu, Jerzy Giedroyc i Juliusz Mieroszewski porzucili legalizm. Sądzieli, że ciężar walki o niepodległość spoczywać będzie nie na „polskim Londynie”, a wyłącznie na Polakach w kraju. Rolę emigracji postrzegali przede wszystkim przez pryzmat pomocy krajowi. W Stanach Zjednoczonych sytuacja wyglądała inaczej. Od 1944 r. działał tu Kongres Polonii Amerykańskiej, który przynajmniej



Parada Pułaskiego w Nowym Jorku. Tyłem odwrócony kard. O'Connor – arcybiskup Nowego Jorku (lata dziewięćdziesiąte). Fot. S. Cenckiewicz

w pierwszym okresie opowiadał się za współpracą z rządem RP na uchodźstwie, lecz po umowie Rozmarek–Mikołajczyk z 1947 r. ograniczył swe kontakty z Londynem. Prezes KPA Karol Rozmarek w dalszym ciągu nie uznawał jednak władz warszawskich i opowiadał się za wyzwoleniem kraju spod komunizmu. W pełni „londyńską” emigrację na terenie Stanów tworzyły natomiast agendy rządu na uchodźstwie, środowisko nowojorskiego Instytutu Józefa Piłsudskiego i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Stały one na gruncie legalizmu, protestując zdecydowanie przeciw wszelkim próbom pozyskania Polonii amerykańskiej przez komunistów.

**B.P. – Nie bardzo wierzę, że władze komunistyczne nie zyskały za oceanem żadnego poparcia.**

**S.C. –** Tego nie powiedziałem. Już podczas wojny, głównie na Wschodnim Wybrzeżu USA, dali o sobie znać późniejsi „inżynierowie dusz” – Aleksander Hertz, Oskar Lange, Bolesław Gebert, Stefan Arski czy Julian Tuwim. Za oceanem ukrywali się pod szyldem „postępowej części Polonii” i obrońców polityki Sikorskiego. Od końca 1941 r. w ostrych słowach atakowali „sanację” i otwarcie opowiadali się za bliską współpracą ze Związkiem Sowieckim. Jako pierwsi agitowali także za rewizją granicy ryskiej i uznaniem linii Curzona. Po wojnie natomiast zachęcali do powrotu do kraju i „zasiedlania ziem odzyskanych”. Nieprzypadkowo pierwszym ambasadorem Polski Ludowej w USA został właśnie Lange. Komunistom chodziło o pokazanie, że emigracja i Polonia amerykańska to nie tylko „reakcyjniści” i „sanatorzy”, ale też „ludzie postępu” przyjaźnie nastawieni do Związku Sowieckiego. Specjalną rolę miały tu ode-



grać tak znane i cieszące się autorytetem postaci jak poeta Julian Tuwim, legenda powstania w getcie warszawskim Jan Galewicz, aktor i malarz Tadeusz Kantor czy nawet Czesław Miłosz, który pełnił po wojnie funkcję attaché kulturalnego w Waszyngtonie. Wszyscy oni zgodnie agitowali za „nową Polską” i namawiali do powrotu. W walce o wpływy w środowisku polonijnym w Stanach sięgano nawet po straszak antysemityzmu. Lange i Galewicz w 1946 r. próbowali pozyskać do współpracy przynajmniej się do polskości, lecz nie działających w KPA Żydów. Straszono ich antysemityzmem kierownictwa Kongresu i przybywających do USA zdemobilizowanych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, których obwiniano nawet o pogrom kielecki. W lipcu 1946 r. manipulowanie stosunkami polsko-żydowskimi spotkało się ze zdecydowaną reakcją nowojorskiego środowiska polskich intelektualistów pochodzenia żydowskiego (między innymi Jana Lechonia, Henryka Aschkenazego i Kazimierza Wierzyńskiego).

**J.W.** – Wymienieni działacze komunistyczni wypłynęli na szersze wody polityczne. Był taki projekt Stalina, żeby członkowie Polonii amerykańskiej, między innymi Oskar Lange i ksiądz Stanisław Orlemański (polski ksiądz urodzony w Stanach Zjednoczonych), weszli w skład przygotowywanego rządu polskiego, tego przyszłego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Zostali zaproszeni do Moskwy i przyjęci przez samego Stalina, który prowadził z nimi rozmowy. Było to niezwykle perfidne posunięcie, wymierzone przeciwko rządowi w Londynie. Trwały przetargi o to, ilu przedstawicieli rządu na uchodźstwie ma wejść do nowego rządu tworzonego w kraju. Rosjanie mówili – my jesteśmy gotowi wprowadzić do niego obywateli amerykańskich i nawet księdza katolickiego (Lange i Orlemański mieli obywatelstwo amerykańskie). Użyto ich jako elementu nacisku na polski Londyn.

**S.C.** – Komuniści nie osiągnęli w Stanach Zjednoczonych zbyt wielkich sukcesów. W 1955 r. do fiaska polityki PRL wobec Polonii przyznał się nawet ambasador Romuald Spasowski.

**B.P.** – W 1945 r. Londyn jest nadal siedzibą Rządu Polskiego na uchodźstwie. W lipcu tego roku alianci cofnęli mu uznanie, przekazując je ekipie Bieruta. To jest początek sporu w polskim Londynie. Na czym ten spór polegał?

**S.C.** – Dotyczył dwóch kwestii – powrotu do Polski i uznania nowej, komunistycznej rzeczywistości. W „polskim Londynie” powstają dwa nieformalne stronnictwa – stojących na gruncie legalizmu „niezłomnych” i opowiadających się za powrotem do kraju „realistów” (nazywanych czasem „zdrajcami”). Pierwsi skupili się wokół legalnych władz – prezydenta Władysława Raczkiewicza i rządu Tomasza Arciszewskiego, dru-

dzy natomiast razem ze Stanisławem Mikołajczykiem, Stanisławem Kotem, Stanisławem Grabskim i Henrykiem Strasburgerem wyjechali do Warszawy. Co ciekawe, niektórzy z nich wracali później na Zachód, lecz w zupełnie nowej roli. Strasburger i Kot – główne filary ekipy Sikorskiego i Mikołajczyka – zostali dyplomatami komunistycznej Polski.

**J.W.** – Henryk Strasburger, były członek rządu gen. Sikorskiego, był pierwszym ambasadorem Polski Ludowej w Londynie, z kolei hrabia Jan Drohojowski, były ambasador na Kubie, z ramienia Polski Ludowej został ambasadorem w Meksyku. Kwestia wyborów politycznych nie była ograniczona tylko do Mikołajczyka i ludowców. Jednak Mikołajczyk, mając ograniczone poparcie Zachodu, próbował wykorzystać możliwości polityczne, które jeszcze pozostały.

### **B.P. – Czy postawa Mikołajczyka miała jakieś poparcie?**

**S.C.** – Pomijając zwykłych żołnierzy i cywilów powracających do kraju, Mikołajczyk nie mógł liczyć na większe poparcie polityczne w Londynie. Najważniejsze stronnictwa polityczne emigracji – PPS, Stronnictwo Narodowe czy Liga Niepodległości Polski – okrzyknęły go „zdrajcą sztandaru legalizmu” i „księciem jattańskim”. W pierwszych latach po wojnie do kraju wróciło wprawdzie około 100 tys. żołnierzy PSZ, lecz zarówno elity wojskowe, jak też główne ugrupowania polityczne w Londynie opowiedziały się za kontynuowaniem walki o niepodległość. Sytuacja była dość skomplikowana. Rząd polski był uznawany już tylko przez Watykan oraz rządy Hiszpanii, Portugalii, Irlandii i Chile. Emigracja londyńska i środowiska polonijne w Stanach Zjednoczonych bezskutecznie próbowały odwrócić bieg historii. Jeszcze w kwietniu 1945 r. grono działaczy Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia na czele z Ignacym Matuszewskim weszło w skład delegacji amerykańskiej na konferencję 46 państw w San Francisco. W trakcie jej trwania mjr Henryk Floyar-Rajchman domagał się od Mołotowa wyjaśnień na temat porwania 16 członków rządu podziemnego. Jednak działania te, choć – trzeba przyznać – dość spektakularne, nie mogły osiągnąć spodziewanego efektu. Pozostawały więc nadzieje na konflikt Wschód–Zachód i wybuch trzeciej wojny światowej.

### **B.P. – Skąd, po 1945 r. brały się środki na funkcjonowanie władz emigracyjnych?**

**J.W.** – Większe możliwości finansowe miała w zasadzie tylko Polonia amerykańska, która z racji swojej liczebności i jednak określonego dobrodziejstwa materialnego mogła wspomóc różnego rodzaju przedsięwzięcia na rzecz sprawy polskiej. Wspomnieć można tu chociażby o utworzeniu Skarbu Narodowego.



**S.C.** – Regularnych wpłat na konto Skarbu Narodowego dokonywano jednak przede wszystkim w „polskim Londynie”, choć wpływy te były znikome i nie wystarczały nawet na pokrycie kosztów urzędowania prezydenta i rządu. Problemy finansowe pogłębiał w dodatku kryzys polityczny emigracji, który trwał nieprzerwanie od śmierci prezydenta Raczkiewicza w 1947 r. aż do objęcia w 1972 r. prezydentury przez Stanisława Ostrowskiego. Spór dotyczył kwestii sukcesji po Raczkiewiczu, która w 1947 r. przypadła Augustowi Zaleskiemu. Główne stronnictwa emigracyjne zawarły porozumienie, domagając się jednogłośnie ustąpienia Zaleskiego i powierzenia urzędu gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu. Niestety, mimo kilku misji mediacyjnych, kryzysu tego nie zdołano przezwyciężyć, co w jeszcze większym stopniu obniżyło pozycję polskiego uchodźstwa na arenie międzynarodowej. W okresie rozbicia emigracji istniały faktycznie dwa ośrodki władzy (prezydencki i skupiony wokół Rady Trzech „obóz zjednoczenia”), a więc także dwa Skarby Narodowe. Po scaleniu obozu niepodległościowego w 1972 r. władze RP na uchodźstwie ponownie powołały wspólny Skarb Narodowy.

**J.W.** – Podstawy finansowe działalności publicznej emigracji były bardzo wątpliwe, z wyjątkiem Wolnej Europy, która miała solidne zaplecze, ale to nie były pieniądze polskie. Sporymi środkami finansowymi dysponował w Stanach Zjednoczonych na przykład Związek Narodowy Polski, stanowiący najsilniejszą organizację w ramach Kongresu Polonii Amerykańskiej. Ta wielka instytucja, licząca kilkaset tysięcy członków o majątku kilkuset milionów dolarów, mogła sobie pozwolić na różnego rodzaju akcje charytatywne, wydawnicze, dysponowała własną rozgłośnią radiową, własną prasą.

**B.P.** – **Powróćmy do relacji między PRL a emigracją i Polonią. Władze w Warszawie nawoływały Polaków do powrotu. Czym się wówczas kierowały?**

**J.W.** – W chwili zakończenia wojny poza granicami państwa polskiego w nowym kształcie terytorialnym były miliony Polaków. Na roboty przymusowe wywieziono w latach wojny ponad 2,5 mln Polaków, część z nich jeszcze była w Niemczech. Na Wyspach Brytyjskich, we Włoszech i na Bliskim Wschodzie stacjonowały Polskie Siły Zbrojne. Setki tysięcy Polaków znajdowały się w Związku Sowieckim. I jeszcze Polacy w Afryce, Indiach, Meksyku, Nowej Zelandii, w Portugalii itd. Dla nowych władz komunistycznych był to ogromny problem natury politycznej, bo ci uchodźcy mogli stać się zapleczem dla działalności politycznej rządu londyńskiego. Był to również problem o charakterze gospodarczym – jeżeli kilka milionów obywateli przebywa poza granicami kraju, to nie uczestniczą oni w dziele odbudowy. W końcu w grę wchodziły względy społeczne – rozdzielenia setek tysięcy rodzin. Władze komunistyczne były zaintereso-

wane tym, żeby jak najwięcej ludzi powróciło. Rzucono hasło: wszyscy wracajcie, dla każdego jest miejsce w ojczyźnie. Powstały Państwowy Urząd Repatriacji, urząd Głównego Pełnomocnika ds. Repatriacji, urzędy pełnomocników ds. ewakuacji ludności polskiej z terenów Związku Sowieckiego, powołano misje repatriacyjne, które wysyłano do innych krajów. Polacy znajdujący się w krajach zachodnich stawali przed wielkim dylematem. Wracać do kraju, który nie był ani suwerenny, ani demokratyczny, czy też wybrać emigrację. Stali przed trudnym wyborem, ale przynajmniej mogli sami decydować.

Jeśli chodzi o dawną ludność kresową, to sprawa była dodatkowo skomplikowana, bo ci, którzy wyszli z armią gen. Andersa, nie mieli dokąd wracać. W latach 1944–1945 lubelski PKWN, a potem rząd w Warszawie, zawarł wiele układów z władzami Związku Sowieckiego o repatriacji Polaków zza Buga. Objęto nimi tych Polaków i Żydów, którzy znajdowali się w głębi ZSRR, i tych, którzy mieszkali na Kresach Wschodnich.

### **B.P. – Czy można zbilansować te powojenne powroty?**

**J.W.** – W latach 1944–1948 ze Związku Sowieckiego przyjechało do Polski ponad 1,5 mln przedwojennych obywateli polskich. Repatriacją nie objęto wszystkich, w ZSRR pozostały znaczne skupiska ludności polskiej. Według oficjalnych danych, w 1959 r. mieszkało tam nadal około 1,4 mln Polaków, z czego ponad pół miliona na Białorusi i ćwierć miliona na Litwie. Z Niemiec wróciła ogromna część robotników przymusowych wywiezionych tam w latach wojny. Liczbę tych, którzy powrócili, szacuje się na 1,6 mln osób. Z innych krajów europejskich, w tym Wielkiej Brytanii, przyjechało blisko 300 tys. osób. Kilka tysięcy powróciło z krajów pozaeuropejskich.

**S.C.** – W 1945 r. w Niemczech było około miliona Polaków, rok później pozostało ich niespełna pół miliona. W 1949 r. na terenie zachodnich Niemiec pozostawało łącznie ponad 100 tys. Polaków. Do opieki nad tak wielką rzeszą rodaków rząd polski na uchodźstwie powołał Społeczny Komitet Pomocy Obywatelom Polskim w Niemczech, który, jak wiele na to wskazuje, dysponował dość pokaźnymi sumami pieniędzy. Powstało tam także Zjednoczenie Polskie, któremu przewodzili deklarujący się wówczas jako „niezłomni” Klaudiusz Hrabyk i Witold Olszewski. I choć w późniejszym okresie obaj wrócili do kraju, to zaraz po wojnie opowiadali się za pozostaniem na wygnaniu i kontynuowaniem walki z reżimem. Do najbardziej spektakularnych powrotów należał niewątpliwie przyjazd urzędującego premiera rządu na uchodźstwie Hugona Hankego we wrześniu 1955 r. Po latach okazało się, że był on agentem wywiadu PRL o pseudonimie „Ważny”. Poza Hankem, do kraju wrócił także inny z emigracyjnych premierów – Stanisław Cat-Mackiewicz.

**J.W.** – Toczyła się wielka dyskusja – wracać czy nie wracać. Dla robotników przymusowych sytuacja była o tyle prosta, że większość tych ludzi pochodziła z Kieleckiego, Poznańskiego, Łódzkiego, oni mieli dokąd wracać. Dla żołnierzy armii Andersa czy dla cywilów w Afryce repatriacja do Polski oznaczała przybycie do kraju, którego w ogóle nie znali, bo Kresy pozostały po stronie sowieckiej. Władze komunistyczne działały bardzo skutecznie i w sposób przemyślany. W obozach dla uchodźców pojawiali się oficerowie repatriacyjni, którzy najpierw starali się pozyskać przychylność władz angielskich. Apele o powrót drukowano w angielskojęzycznej prasie. Skutek był marny, wracali tylko ci, których część rodziny była już w Polsce.

Mówiąc o migracjach okresu powojennego, można wprowadzić pewną periodyzację. Pierwsze powojenne lata to okres dużych ruchów migracyjnych, tak zwana repatriacja ze Wschodu, repatriacja z Zachodu. Wtedy na polskiej granicy chętnie przepuszczano powracających. Zmiana nastąpiła około 1948 r., granice zostały zamknięte i nikogo już nie zachęcano do powrotu. Polaków pozostających na emigracji przedstawiano jako zdrajców, zaczęły się represje wobec tych, którzy wrócili wcześniej. Efekt był taki, iż w 1950 r. powróciło do Polski tylko 3 tys. osób. W połowie lat pięćdziesiątych władze znowu zaczęły nawoływać emigrantów politycznych do powrotu.

### **B.P. – Polacy zaczęli też opuszczać „Polskę Ludową”.**

**J.W.** – Statystyki emigracji z Polski wyraźnie wskazują, że wyjazdy te były związane z przesileniami politycznymi. W pierwszych latach po wojnie wyjazdów było sporo, między innymi z racji łączenia rodzin. W latach 1948–1954 liczba emigrantów spadła do kilku tysięcy osób rocznie, więc można powiedzieć, że to było zjawisko marginalne. Po Październiku 1956 r. obserwujemy nasilenie się fali wyjazdów. W latach 1956–1957 rocznie wyjeżdżało blisko 150 tys. osób. Potem następuje znaczny spadek i następna fala wyjazdów pojawia się w latach 1968–1969, a kolejna na początku rządów Gierka, w związku z liberalizacją polityki wyjazdowej, w końcu wielka fala emigracji związana była z kryzysem lat 1980–1981. Emigrantami w okresie powojennym byli nie tylko Polacy, ale i Żydzi oraz Niemcy, którzy przede wszystkim zostali wysiedleni w latach czterdziestych. Spore ich grupy zostały na Śląsku, Pomorzu i w województwie łódzkim. Ich sytuacja często była skomplikowana, byli związani małżeństwami mieszanymi. Odrębny był problem ludności polsko-niemieckiego pogranicza językowo-kulturowego, zwłaszcza na Opolszczyźnie, Mazurach i Kaszubach. Po 1956 r. i później w decyzjach o wyjeździe do Niemiec dominującą rolę odgrywał częściej czynnik ekonomiczny niż ideologiczny. Niemcy Zachodnie były krajem dobrze prosperującym. Odbывała się też akcja łączenia rodzin, na którą nalegał rząd w Bonn. Z Polski wyjechały tysiące Żydów, którzy przeżyli wojnę na Wschodzie.



Karyktura Mieczysława Piotrowskiego, „Szpilki“, 17 kwietnia 1945 r.

Wyjeżdżali głównie po powstaniu państwa Izrael i pod wpływem nastrojów antysemickich w Polsce. Kolejna ich grupa wyjeżdża w latach 1956–1957, część z nich stanowili ludzie aparatu partyjnego i służb specjalnych, którzy stracili pracę w wyniku destalinizacji.

### **B.P. – Jak środowiska polonijne na Zachodzie przyjmowały PRL-owskich emigrantów?**

**S.C.** – Zależało to od tego, jaką pozycję zajmowali w PRL. Przykładem – delikatnie mówiąc – niechęci emigracji niepodległościowej do „współpracowników reżimu” może być sprawa Czesława Miłosza. Jego przyjazd do Paryża wywołał wiele kontrowersji, a jeden z najwybitniejszych polskich sowietologów emigracyjnych, a wcześniej oficer polskiego wywiadu kpt. Jerzy Niezbrzycki (pseudonim Ryszard Wraga) oskarżył go o agenturalność. Niemal jedynym obrońcą poety był Giedroyc.

### **B.P. – Środowiska starej emigracji musiały jakoś uporać się z tym, że z kraju wyjeżdżają ludzie, i siłą rzeczy musiały otoczyć przyjezdnych opieką.**

**S.C.** – Najlepiej przyjmowano żołnierzy Armii Krajowej i ludzi podziemia, czyli dawnych towarzyszy broni. Starano się im pomóc, choć rząd emigracyjny sam borykał się z trudnościami finansowymi. Nie miało



większego znaczenia, czy ktoś był przed wojną znanym politykiem, po-  
stem czy senatorem. Każdy musiał radzić sobie na własną rękę. W Lon-  
dynie wielu zasilalo tak zwane „srebrne brygady” – pracowników czysz-  
czących po nocach srebro w angielskich zakładach jubilerskich.

### **B.P. – Jak zmieniał się stosunek władz PRL do Polonii w późniejszym okresie?**

**S.C.** – Przełom w polityce PRL wobec emigracji i Polonii nastąpił w 1955 r. Wtedy uznano, że nie można w nieskończoność potępiać wszystkich Polaków żyjących w świecie zachodnim i zakładać, iż są oni wrogami Polski Ludowej. Postanowiono więc w większym stopniu wpły-  
nąć na pogłębienie różnic wewnątrz środowisk emigracyjnych i polonij-  
nych. Aby skłonić Polaków do współpracy z PRL, umiejętnie wykorzysty-  
wano przeróżne sentymenty – tęsknotę za krajem, za bliskimi, chęć od-  
wiedzenia grobów itd. Inicjatorem tej zmiany był Komitet ds. Bezpie-  
czeństwa Publicznego, który w 1955 r. powołał Towarzystwo Łączności  
z Wychodźstwem „Polonia” (od 1959 r. Towarzystwo Łączności z Polonią  
Zagraniczną „Polonia”). Idea utworzenia Towarzystwa najprawdopodob-  
niej narodziła się w Moskwie, gdyż pojawia się ona po raz pierwszy  
w dyskusji partyjnej w marcu 1955 r., zaraz po powrocie z Moskwy de-  
legacji Komitetu ds. Bezpieczeństwa (między innymi odpowiedzialnych  
za sprawy emigracji Jana Ptasieńskiego i Antoniego Alstera). Przez cały  
okres PRL formalną kontrolę nad Towarzystwem sprawował Wydział Za-  
graniczny KC PZPR. Wśród wyznaczonych przez KBP celów Towarzystwa  
„Polonia” było między innymi pogłębienie sprzeczności w reakcyjnych  
ośrodkach emigracyjnych, kompromitowanie przywódców, udzielanie po-  
parcia i pomocy grupom, które są zainteresowane współpracą z krajem  
lub chcą do niego wrócić. Wspieranie Polonii przybierało czasem dość  
groteskowe formy. W 1955 r. Wydział Zagraniczny KC PZPR zapropono-  
wał wysyłanie Polakom w USA paczek żywnościowych. Ustalono nawet  
specjalną normę. Na paczkę składać się miały: jedna sucha kiełbasa,  
suszone grzyby, jedna czekolada ze specjalnym opakowaniem (najlepiej  
z widokiem Warszawy), dwie paczki papierosów („Belweder” i „Wawel”).

**J.W.** – „Powrotowa” akcja propagandowa PRL napotkała niespodziewa-  
ną przeszkodę. Za pośrednictwem Radia Wolna Europa i BBC środowi-  
ska emigracyjne rozpoczęły akcję poszukiwania i śledzenia losów Pola-  
ków na Wschodzie. Pytano władze PRL – co dzieje się z Polakami, którzy  
nie zdążyli się repatriować w pierwszych latach powojennych? Podawa-  
no informacje o Polakach nadal przebywających w sowieckich łagrach.  
Ta akcja ujawniła prawdziwe intencje władz i zmusiła je do działania  
w sprawie Polaków w Związku Sowieckim. Pierwsze transporty Polaków  
uwolnionych z łagrów przybyły jeszcze przed przełomem październiko-  
wym. Po objęciu władzy przez Władysława Gomułkę władze sowieckie

i polskie podpisały deklarację o wznowieniu repatriacji, która potem stała się pełnoprawną umową międzynarodową. W czasie drugiej fali repatriacji powróciło do Polski około 250 tys. osób. Tak więc powojenna „repatriacja” Polaków ze Wschodu miała dwie fale, pierwszą w latach 1944–1948, drugą w latach 1956–1959.

**S.C.** – W rozumieniu komunistów repatriacja miała dotyczyć wyłącznie mieszkańców Kresów Wschodnich, nie zaś polskich zesłańców z Kazachstanu i Syberii. W 1955 r. Radio Wolna Europa rozpoczęło emisję audycji poświęconych Polakom na Wschodzie, także zesłańcom. Nieprzypadkowo akcja RWE rozpoczęła się po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Sowietami a RFN. Właśnie na podstawie umowy Konrada Adenauera z Nikitą Chruszczowem do Niemiec powróciło około 9 tys. zesłańców niemieckich, którzy niezwłocznie poinformowali pracowników Sekcji Polskiej RWE o losie więzionych Polaków. Niemal w tym samym czasie z sowieckiego łagru zbiegł młody Polak – Henryk Ufnal – któremu udało się przedostać przez zieloną granicę do Iranu, a stamtąd do Europy. Dla zespołu Jana Nowaka Ufnal był niezastąpionym źródłem informacji o Polakach w Sowietach. Dzięki niemu dowiedziano się między innymi o losie komendanta krakowskiego Okręgu AK płk. Przemysława Nakoniecznikoff-Klukowskiego. Wydaje się, że akcja „Free Europe” była dla komunistów prawdziwym ciosem. Począwszy od lipca 1955 r., niemal codziennie na antenie RWE wyczytywano z nazwiska Polaków przetrzymywanych w konkretnych łagrach sowieckich. W ciągu zaledwie kilku miesięcy RWE nadała na ten temat prawie 50 programów o łącznym czasie antenowym 630 minut.

**J.W.** – O skuteczności tej akcji świadczy to, że w Październiku 1956 r., kiedy przez kraj przetaczała się fala wieców i manifestacji, bardzo często pojawiały się na nich hasła upominające się o Polaków w Rosji.

**S.C.** – RWE prowadziło w tej sprawie bardzo zaawansowane studia. Była to przede wszystkim zasługa pracownika Wydziału Studiów i Analiz RWE Kazimierza Zamorskiego, który przeprowadzał wywiady z powracającymi z łagrów Niemcami oraz opracowywał zebrany materiał w formie obszernych raportów. Dzięki jego pracy na początku lat sześćdziesiątych ustalono, że w różnych republikach sowieckich znajduje się około 1 380 tys. Polaków, z czego 53 tys. w Kazachstanie, 1 18 tys. w Sowieckiej Republice Rosyjskiej, co w oczywisty sposób zaprzeczało oficjalnemu stanowisku władz PRL, które utrzymywały, iż wraz z zakończeniem w 1959 r. drugiej repatriacji na terenie ZSRR nie pozostał już ani jeden Polak.

**B.P.** – Po okresie powojennego kokietowania, później konfrontacji, stosunki Polonii z krajem musiały jednak jakoś się ułożyć. Tu i tam często były dzieci tych samych rodziców.

**J.W.** – Po 1956 r., a szczególnie po 1970 r., mimo licznych kontrowersji Polacy w Stanach Zjednoczonych i innych krajach Zachodu włączali się w akcje charytatywne na rzecz kraju. Na przykład fundacja charytatywna Kongresu Polonii Amerykańskiej gromadziła duże fundusze, które za pośrednictwem Kościoła katolickiego były transferowane do Polski w formie choćby pomocy medycznej. Przy okazji trzeba powiedzieć, że Kościół i jego misje katolickie miały ogromne zasługi zarówno dla emigracji, jak i w łączności między Polakami w kraju i za granicą.

W akcji charytatywnej Polonii amerykańskiej uczestniczyli znani polonijni przedsiębiorcy. Między nimi był Edward Piszek, którego majątek w latach siedemdziesiątych szacowano na pół miliarda dolarów. Byli i inni, jak chociażby Czesław Sawko z Chicago. Pomoc nasiliła się w 1980 r., kiedy przyjechał do Polski Alojzy Mazewski, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej (był pierwszym prezesem, który się na to zdecydował). Zbierano pieniądze między innymi dzięki specjalnym programom telewizyjnym, tak zwanym teletonom. Środki te szły przede wszystkim na lekarstwa.

**S.C.** – Musimy jednak pamiętać, że za tymi działaniami charytatywnymi stały często służby specjalne PRL. Powrócę w tym miejscu do lat siedemdziesiątych. Otóż niedługo po dojściu do władzy Edwarda Gierka przyjęto nowy plan pracy z Polonią opracowany pod kierownictwem Wincentego Kraśki. Plan zakładał między innymi pozyskanie do współpracy z PRL polonijnych biznesmenów, naukowców i duchownych. Współpraca miała polegać na wymianie myśli naukowej, organizowaniu pomocy charytatywnej, a nawet tworzeniu podstaw inwestowania w kraju. W dziedzinie naukowej szczególna rola przypadła Komitetowi Badania Polonii przy PAN oraz Instytutowi Polonijnemu na Uniwersytecie Jagiellońskim, które przy współpracy z Towarzystwem „Polonia” i nowojorską Fundacją Kościuszkowską wspólnie decydowały o wymianie stypendialnej pomiędzy PRL a Stanami Zjednoczonymi. Jeśli zaś chodzi o przyciąganie do PRL polonijnego kapitału, to postać Piszka jest tu dobrym przykładem. We współpracy ze Zjednoczeniem Gospodarki Rybnej chciał wybudować zakład przetwórstwa ryb. Trzeba przyznać, że władze PRL doceniły go w wyjątkowy sposób. W 1976 r. na wniosek Towarzystwa „Polonia” i odpowiednich czynników partyjnych MON zorganizowało mu specjalną strefę powietrzną, umożliwiającą przelot prywatnym samolotem. W trzydziestą rocznicę istnienia PRL Gierek odznaczył go odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a Uniwersytet Jagielloński uhonorował tytułem doktora honoris causa. W tej sprawie nie chodziło tylko o inwestycje w kraju. Za pieniądze Piszka w 1972 r. sfinansowano książkę *Poland*, której wydawcą było polskie seminarium duchowne z Orchard Lake. Proszę sobie wyobrazić, że na okładce wydanej w USA i propagowanej wśród Polonii książki widnieje między innymi fotografia z obchodów rocznicy Manifestu Lipcowego PKWN! Publikacja ta datuje początek wielkiej



Instytut – Galeria Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. W górnych gablotach odznaczenia gen. Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego. Fot. S. Cenckiewicz.

ofensywie PRL w środowisku polonijnym w Stanach Zjednoczonych. Odpowiednią rolę odgrywały przedstawicielstwa „Orbisu”, PKO i LOT-u, których zadaniem miała być zmiana nastawienia polonusów do PRL.

**J.W.** – W Polsce zastanawiano się, jak spacyfikować antykomunistyczne nastroje Polonii amerykańskiej. Pamiętajmy, że wielu Polaków amerykańskich nie wyobrażało sobie wejścia do gmachu konsulatu PRL, nawet pójście na występy „Mazowsza” lub do biura PKO było źle widziane. Jednak wielu decydowało się na nawiązanie kontaktów z władzami komunistycznymi. Oceniając postawę Piszka, pamiętać trzeba, iż zrobił on jednak bardzo dużo w dziedzinie charytatywnej, włączając się w akcję zwalczania gruźlicy w Polsce. To on namówił swego przyjaciela, sławnego pisarza Jamesa Mitchenera, aby odłożył inne plany literackie i napisał książkę o Polsce. Sponsorował też wiele innych wartościowych inicjatyw, między innymi tłumaczenie *Trylogii* na język angielski. Jednak jest faktem, że spór o to, jak ustosunkować się do władz w kraju, trwał do ostatnich dni PRL.



**Sławomir Cenckiewicz** – historyk, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego. Pod kierunkiem prof. Romana Wapińskiego przygotowuje obecnie rozprawę doktorską o Tadeuszu Katelbachu. Członek Światowej Rady Porozumiewawczej Badań nad Polonią oraz Towarzystwa Przyjaciół Instytutów Józefa Piłsudskiego Za Granicą. Specjalizuje się w dziejach emigracji i Polonii amerykańskiej oraz światowej myśli geopolitycznej. Publikował między innymi na łamach „Niepodległości”, „Arcanów” i „Orla Białego”.



**Janusz Wróbel** – dr nauk humanistycznych. Specjalizuje się w problematyce przemian demograficznych w latach drugiej wojny światowej, mniejszości narodowych na ziemiach polskich oraz emigracji polskiej w krajach pozaeuropejskich. Autor książki *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942–1950* oraz ponad stu publikacji o charakterze naukowym i popularyzatorskim. Kierownik referatu naukowego w OBEP w Łodzi.